

Przemysław Adamczewski: Rosja dzisiejsza

Ujmując fenomen Rosji przez pryzmat historii Zachodu, zachodni analitycy nie potrafią zdefiniować obecnego systemu rosyjskiego

Ujmując fenomen Rosji przez pryzmat historii Zachodu, zachodni analitycy nie potrafią zdefiniować obecnego systemu rosyjskiego

Niedawno zapoznałem się z książką Aleksandra Lipatowa *Rosja dzisiejsza, między przeszłością a teraźniejszością*. Autor jest Rosjaninem, ale od lat związany jest z polskimi uniwersytetami, w których najpierw studiował, a ostatnio przez wiele lat wykłada w Instytucie Politologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Książka jest próbą interpretacji współczesnych zjawisk w Rosji (głównie chodzi o sposoby rządzenia) przez pryzmat jej historii. Autor rozdziela pojęcia Rosji i Władzy Rosyjskiej. Według niego pierwsze to m.in. naród, kultura, obyczaje, a drugie to państwo wyalienowane z własnego narodu. Przez obie te pojęcia ma przebiegać przepaść, którą obrazować mają, zdaniem autora, nieustanne bunty ludowe, kozackie, wojskowe, czy też powstania i rewolucje, i właśnie to ma być motywem przewodnim książki.

Książka jest zbiorem referatów wygłoszonych przez Lipatowa na różnych konferencjach. Niestety, odbija się to na jej jakości. Poza tym autor jest niekonsekwentny w używanej terminologii. Pisze o Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, ale używa przymiotników sowiecki, czy postsowiecki. Należy pamiętać, że rozpowszechniany na nowo ostatnimi czasy (był używany w okresie międzywojennym) termin sowiecki jest oczywistym rusycyzmem. Przecież rosyjski *sowieť* to nic innego, jak polska rada, więc właściwszym byłoby używanie przymiotnika radziecki. Wszak nazwa kraju pochodzi od Rad Deputowanych Robotniczych, Chłopskich i Żołnierskich a nie od

Sowiećów Deputowanych. Innym rusycyzmem często używanym przez autora jest Moskowia. W polskiej literaturze przedmiotu piszemy o państwie moskiewskim, a nie o owej rosyjskiej Moskwie. Pozostając jeszcze przy terminologii, warto zwrócić uwagę na to, że Lipatow pisze o „euroazjatyzmie”, chociaż Iwona Massak (nomen omen z tego samego uniwersytetu co Lipatow) udowodniła, że poprawny jest termin „eurazjatyzm”[1].

Irytujące jest nieustanne powtarzanie tych samych fraz. Zapewne wypływa to z faktu, że jest to zbiór referatów niezredagowanych w jedną całość. Tak więc w kilku miejscach możemy przeczytać, że na tak zwanej „polskiej scenie” w pierwszej operze romantycznej „Życie za cara” M. Glinki, widowiska wybuchają żywiołowymi oklaskami na widok polskich strojów, polskiej postury, polskich gestów, którym towarzyszą dźwięki poloneza. Oprócz tego, autor uracza nas wielokrotnie powtarzanymi tymi samymi przysłowiami rosyjskimi typu „jak siłę masz, to rozumu nie trzeba”, „bij swoich, żeby obcy się bali”, „do Boga wysoko, do cara daleko”, co jest daleko nużące dla czytelnika. Naprawdę nie ma powodu, aby co chwilę powoływać się na Chomiakowa i pisać, że „rosyjska monarchia samodzierżawna jest państwowością narodu bezpaństwowego”. Podobnie dzieje się z wieloma tezami autora. Możemy wielokrotnie spotkać twierdzenie autora, że „okrutna likwidacja republik miejskich Nowogrodu i Pskowa, owych słowiańskich odpowiedników, ówczesnych republik miejskich na Zachodzie”, czy że „cały czas – w zgodzie z tradycją państwowości i powiązanej z nią mentalności rosyjskiej bolszewicy po zdobyciu władzy dokonali transformacji ustroju samodzierżawnego w ustrój totalitarny, zaś kult cara – w kult wodza.”. Zachodzi tylko pytanie, jaki jest tego cel?

Poszczególne części książki mało się od siebie różnią, dużo zdań się powtarza. Niezrozumiałe są czasami tezy autora, jak chociażby ta, że jest „konieczność zrozumienia końca historii, którą zapoczątkował pokój westfalski w 1648 r.” Można tu już tylko dywagować, o jaki koniec historii Lipatowowi chodziło, bo sam tego niestety nie uściśla. W wielu miejscach książka jest zbyt apologetyczna w stosunku do Polski. Autor twierdzi, że „Polska średniowieczna była azylem dla prześladowanych na całym Zachodzie Żydów, to Polska renesansowa w czasach reformacji i kontrreformacji udzieliła schronienia wszystkim prześladowanym na tle religijnym oraz pierwszym dysydem politycznym z Moskwy. W następnym – XVII – stuleciu tu otrzymują

azyl rosyjscy staroobrzędowcy.” Twierdzi też, że „Szczytem tego rodzaju [ochrony ludzi innej wiary – P. A.] aktów prawnych oraz ewenementem na skalę ogólnoeuropejską były postanowienia Konfederacji Warszawskiej” z 1573 r. Brakuje jednakże stwierdzenia, że datą graniczną jej obowiązywania jest rok 1638, kiedy to Władysław IV kazał zamknąć szkołę ariańską w Rakowie oraz drukarnie i świątynie braci polskich. Tak więc owa swoboda religijna w Polsce trwała raptem 65 lat, a następnie rozpoczęły się prześladowania. Dodatkowo ciekawym jest fakt, że w Polsce spalono więcej czarownic niż w Wielkiej Brytanii i całej Skandynawii razem wziętych. Polska po prostu była zacofana w stosunku do Europy, o ile na Zachodzie nasilenie procesów przypadło na lata 1580-1650, to w Polsce apogeum tego zjawiska wystąpiło w latach 1675-1725, czyli wtedy, kiedy w Europie wygasły już tego typu praktyki. Przykładowo ostatnie spalenie czarownicy w majestacie prawa w Polsce odbyło się w 1775, natomiast w Anglii w 1712, Hiszpania - 1614, Holandia - 1600, na Węgrzech 1729 r[2]. Warto więc w tym przypadku być obiektywnym i zauważyć, że Polska nie różniła się zbytnio pod tym względem od innych krajów europejskich. Przesadne wywyższanie Polski widać również w przypadku, w którym Lipatow pisze, że w XIII w. „[Polska] odparła inwazję Wschodu”. Zapewne ma na myśli najazd Mongołów na ziemie polskie w XIII w. Przypomnijmy, że w 1241 r. na nasz kraj uderzył jeden z oddziałów mongolskich. Była to jedynie osłona dla głównego uderzenia, które Batu-chan skierował na Węgry, sądząc, że w ten sposób zablokuje polską pomoc, która mogłaby przyjść ewentualnie na odsiecz Węgrom. Pierwsza większa bitwa rozegrała się pod Chmielnikiem, oczywiście przegrana przez polskie rycerstwo. Następnie Mongołowie oblegli i zdobyli stołeczny Kraków, który całkowicie zniszczyli. Po czym udali się na Zachód i zmierzili się z wojskami najsilniejszego ówczesnie księcia polskiego, Henryka II Pobożnego, który ze swoimi rycerzami razem z posiłkami krzyżackimi, Templariuszami i Joannitami przegrał bitwę pod Legnicą, przypłacając ją nawet swoim życiem. Po bitwę oddział mongolski połączył się na Węgrzech z głównymi siłami. Tak więc Polacy nie wygrali żadnej ówczesnej bitwy ze wschodnim najeźdźcą i naprawdę trudno jest twierdzić, że nasz kraj odparł jakąkolwiek inwazję w owym czasie.

Lipatow powtarza też utarty mit jakoby „Polski tron nigdy nie był zboczony krwią, ponieważ honor rycerski na równi z wolną elekcją, przysięgą królewską przestrzegania praw oraz sam system prawny

wykluczały takie metody walki o władzę”. Piękne słowa aczkolwiek nijak mające się do rzeczywistości. To przecież w wyniku spisku polskich rodów Nałęczów i Zarembów został zamordowany 8 lutego 1296 r. w Rogoźnie pierwszy porzbirowy król Polski, Przemysław II. Oprócz tego udanego przypadku można byłoby dużo pisać o innych próbach zamachów na życie naszych królów, dokonanych przez rodaków, jak chociażby Michała Piekarskiego, który próbował wykonać zamach na króla Zygmunta III.

Zupełnie niezrozumiałym jest stwierdzenie autora o „opłakanej sytuacji gospodarczo-ekonomicznej kraju”. Wystarczy tu napisać, że w ciągu ostatnich lat średni wzrost PKB Rosji wynosi ok. 7% i jest dwa razy większy niż w Unii Europejskiej. W 2007 r. Rosja miała nadwyżkę budżetową wynoszącą 56 mld dol., łączna wartość inwestycji zagranicznych wyniosła ponad 128 mld dol., a rezerwy kruszcowe określone są na 277 mld dol. Można byłoby jeszcze wiele danych przytoczyć, które wskazują, że gospodarka rosyjska jeszcze nigdy się tak dobrze nie rozwijała jak na przestrzeni ostatnich lat. Lipatow pisze również o „skompromitowanej partii *Jedna Rosja*” nie tłumacząc, na czym miałyby polegać owa kompromitacja.

Nie uważam też, tak jak autor, że „Wśród opozycyjnych ugrupowań, w środowiskach niezależnych intelektualistów i znanych polityków mówi się o możliwości żywiołowego buntu i rosyjskiej lekcji ze zwycięskich rewolucji w Gruzji, Ukrainie i Kirgizji”. Oczywiście te trzy (nazwijmy je umownie) „rewolucje” różniły się znacznie od siebie i wydarzeń z Ukrainy w żaden sposób nie można porównywać z kirgiskimi.

Moim zdaniem autor zbyt jednoznacznie ocenia politykę kulturalną prowadzoną przez władzę ZSRR, pisze bowiem „odgórne i siłowe wprowadzenie sztucznie stworzonych przez bolszewizm wzorów tzw. kultury radzieckiej, która była pomyślana jako planowa dewastacja historycznych kultur narodowych.”. Oczywiście nie mam zamiaru bronić polityki bolszewików w tej materii, jednakże jest i druga strona medalu. Na przykład w Azerbejdżanie wprowadzenie przez władze radzieckie zlatynizowanego alfabetu (Azerbejdżan był pierwszym krajem turkijskim, gdzie zamiast alfabetu arabskiego nieodpowiadającego fonetyce języków turkijskich zastąpiono alfabetem łacińskim) było głównym czynnikiem kształtującym poczucie

azerbejdżańskiej tożsamości narodowej[3]. To w czasach radzieckich przeprowadzono walkę z analfabetyzmem, zakładano nowe szkoły czy wydawano książki i prasę w narodowym języku. Liczba sal kinowych zwiększyła się z 7 (1920 r.) do ponad 400 (1940 r.). Podobne przykłady można jeszcze mnożyć.

Przesadzone jest również twierdzenie, że „obecna sytuacja jest podtrzymywana wojną w Czeczeni” . O ile możliwe to było na przełomie wieków, o tyle obecnie jest to stwierdzenie już nieaktualne.

Właściwie to nie bardzo wiadomo, co autor chciał przekazać w swojej książce. Przez większą część pracy sądziłem, że chodzi o uzmysłowienie czytelnikowi, że tradycja władzy rosyjskiej ma swoje uwarunkowania historyczne, pewną historyczną ciągłość. Lipatow bowiem twierdzi, że „bolszewicy byli uwspółcześnioną kontynuacją tradycyjnych rządów rosyjskich, czyli sięgając po metaforę Kucharzewskiego – „biały carat” i „carat czerwony” przy swoich zasadniczych i oczywistych różnicach światopoglądowych tworzyły ciągłość”, a „Kult wodza w miejsce kultu cara jako pomazańca Bożego”. Ponadto „reżim bolszewicki [...] kontynuował tradycyjny dla Rosji [...] typ sprawowania władzy”. Jednak nic z tego, bowiem na 125 s. czytelnik dowiaduje się, że „Prowadząc demontaż systemu (najprawdopodobniej Lipatowowi chodzi o system radziecki – P. A.) genetycznie pozahistorycznego – albowiem sztucznie i na siłę wprowadzonego w historię konstruktywistycznego, teoretycznie wymyślnego i przemocą realizowanego konceptu – obecna Rosja znajduje się w międzyczasie”. Nic więc z rozważań autora nie wynika, bo w końcu pozahistoryczny czy jednak wpisujący się w tradycję?

Dla mnie jedna myśl w książce była interesująca. Mianowicie traktująca o przyczynach różnego pojmowania kultury politycznej między Rosją a Europą Zachodnią. Lipatow przedstawił to w prosty i interesujący sposób. O ile Ruś Południowo-Zachodnia rozwijała się w państwie polsko-litewskim ewolucyjnie, o tyle w Rusi znajdującej się w Złotej Ordzie siłą została przerwana tradycja staroruskiej państwowości, co było wywołane podległością orientalnemu zwierzchnikowi. To z kolei spowodowało o innej niż w chrześcijaństwie więzi lennika oraz suwerena i funkcjonowaniu zupełnie innej kultury politycznej. To również ukształtowało w specyficzny sposób mentalność w tej części Słowiańszczyzny Wschodniej już w początkowym stadium

ogólnoeuropejskiego procesu formowania się narodowości. Przez to Moskwa stała się spadkobierczynią właściwie trzech ośrodków politycznych – Rusi Kijowskiej, Złotej Ordy oraz Cesarstwa Bizantyjskiego. Przez to zrozumienie obecnej sytuacji rosyjskiej nie jest możliwe poprzez analogię z zachodnimi procesami i historią Europy Zachodniej i, że nie można posługiwać się właściwymi dla Zachodu pojęciami, ponieważ kraj ten ma swoją specyficzną historię oraz przetworzył na własny użytek wartości okcydentalne. Natomiast ujmując fenomen Rosji przez pryzmat historii Zachodu, zachodni analitycy nie potrafią zdefiniować obecnego systemu rosyjskiego.

Do całościowej oceny książki mam bardzo mieszane uczucia. *De facto* składają się na nią niestanowiące spójności teksty, które bardzo często powtarzają te same tezy. Rzutuje to na całą pracę, bowiem wkładając trochę więcej pracy, można było wydać naprawdę bardzo ciekawą publikację.

Aleksander W. Lipatow, *Rosja dzisiaj, między przeszłością a teraźniejszością*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2007, s. 216

[1] Iwona Massaka, *Eurazjatyzm, z dziejów rosyjskiego misjonizmu*, Wrocław 2001, s. 5-8.

[2] Ludwik Stomma, *Polskie złudzenia narodowe*, Poznań 2006 r., s. 108-116.

[3] Patrz: Tadeusz Świętochowski, *Azerbejdżan*, Warszawa 2006, s. 99 i następne.